Nr. 91. Kraków, Sobota 17 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny"

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 568.

Ludowcy a nauczycielstwo ludowe.

Od dawnych czasów, gdy tylko rozbudził się w kraju polityczny ruch ludowy, wiernymi byli sobie przyjaciółmi: chłop i nauczyciel ludowy. Obu łączyła twarda dola: ciężkie warunki życia i skrępowanie swobód politycznych — wszakże nie tak dawno jeszcze szalały po kraju formalne orgje prześladowań za wolnomyślniejsze przekonania! I chłop i nauczyciel padał bardzo często ich ofiarą, ale też w tym ogniu, co ich prażył, hartowały się dusze jednego i i drugiego na nieustraszonych bojowników o prawo i prawdę. Tam się ustalały te wzajemne sympatje: chłop w nauczycielu znajdował życzliwego doradcę — nauczyciel w chłopie wiernego przyjaciela, który chronił go, co tylko mógł, od prześladowań.

Na jedno i drugie historja ostatnich lat dwudziestu napisze niezbite dowody — posłowie chłopscy pierwsi i jedyni z całego Sejmu brali nie raz jeden w obronę nauczycieli, prześladowanych przez ich władze. Niejednemu zło w ten sposób się zapobiegło, a gdy tego dokonać już nie można było, przynajmniej się krzywdę napiętnowało i świat się o niej dowiedział. Mała garstka posłów ludowych naszych najwymowniejszymi, najszczerszymi była zawsze orędownikami sprawy nauczycielskiej, stawiając w Sejmie najważniejsze stanu tego postulaty. Pamiętne z dawniejszych kadencji sejmowych głosy Bernadzikowskiego i Wójcika, później Bojki i Stapińskiego, zawsze z największą życzliwością odnosiły się do tych spraw, bo ci zastępcy szerokich mas ludu zdawali sobie jasno sprawę, iż wzmacniając byt nauczyciela i łożąc na dalsze jego kształcenie się, utrwalają równocześnie dobroczynny wpływ szkoły, której taki nauczyciel, nie-głodny już i nieograniczony, będzie się mógł z całym zapałem poświęcić.

Za jawne poparcie w Sejmie odwdzięczał się nauczyciel cichem, ale nie mniej skutecznem poparciem, zawsze gdy tylko ludowcy jakąś akcję wyborczą przedsiębrali. Wybory gminne, powiatowe, sejmowe i parlamentarne w olbrzymiej większości widziały nauczycielstwo głosujące solidarnie z uświadomionym politycznie ludem za kandydatami ludowców — nauczyciel bywał nierzadko bardzo dzielnym agitatorem.

I istniał ten dobry stosunek między wsią a szkołą ku obopólnemu pożytkowi nieprzerwanie aż do lat ostatnich, które pozwoliły ludowcom wprowadzić większą ilość posłów do Sejmu. W liczbie ich nauczycielstwo pragnęło widzieć jednego z pośród siebie, ale w żadnym z okręgów lud kandydata-nauczyciela nie wysunął, względnie solidarnego poparcia nie przyrzekał — sprawa więc ta na razie nie mogła być pomyślnie załatwioną, w czasie tym jednak do Rady Naczelnej P. S. L. weszło kilku nauczycieli, którzy w Stronnictwie rozwijają żywą działalność i na tok spraw mają tem samem pewien wpływ.

Od nowych posłów ludowych żądało nauczycielstwo, by zaraz podnieśli oni postulaty jego, zwłaszcza znane żądanie zrównania płac nauczycielstwa z 4 najniższemi rangami urzędników państwowych. I niezawodnie postulat ten byłby jednym z pierwszych kroków klubu ludowców, gdyby nie inna nieprzewidziana sprawa, która zajęła umysły wszystkich zastępców ludu i kazała im w tym przedewszystkiem kierunku starać się o zwrócenie funduszów krajowych: na bodaj częściowe odszkodowanie klęsk elementarnych. Wobec nich drugim, tak samo dużym, wydatkiem budżetu krajowego obciążać nie było można i dlatego musiało się sprawę odłożyć na później.

Te dwa jednakowoż względy wystarczyły niektórym, przesadnie niecierpliwym i wiecznie niezadowolonym, by, nie chcąc zrozumieć sytuacji, zaczęli sarkać przeciw ludowcom, z początku po cichu, a potem, gdy wichrzyciele z „Gazety Ludowej" podnieśli łeb do góry, głośniej wraz z nimi.

Co im da ten sojusz, za którym nikt i nic w żadnem ciele prawodawczem nie stoi? — nie trudno odpowiedzieć. Każdy, kto patrzeć umie, zrozumie rychło, że te sfery, którym cokolwiekby przyszło na osłabieniu wpływu Stronnictwa Ludowego, sprawy nauczycielskiej nie okazały się dotychczas szczerymi przyjaciółmi i na przyszłość takimi nie będą — a przeciwnie w silnem i wpływowem Stronnictwie Ludowem leży także nadzieja zwycięskiego przeprowadzenia postulatów nauczycielstwa.

Aby odrazu rozprawić się także z pomniejszymi zarzutami, jakie z powodu ostatniej sesji sejmowej czyniono ludowcom, przytoczymy wyjaśnienie jednego z posłów ludowych, który w *Przyjacielu Ludu* tak na nie odpowiada:

„Powiadają niektórzy nauczyciele, że ludowcy źle zrobili w Sejmie, dopuszczając do uchwalenia zapłaty dla katechetów za ich naukę. Powiadają, że lepiej było dać te pieniądze nauczycielom ludowym. Takie gadanie jest i niemądre i nieładne. Wszakże i nauka religji jest konieczna, a trudno żądać od katechetów gorliwej pracy za darmo.

Katecheci mają mniejszą płacę, niż nauczyciele, więc nie trzeba im zazdrościć podwyżki. Gdyby tak katecheci zechcieli odpłacić nauczycielstwu „pięknem za nadobne" i rozwinęli agitację przeciw podwyższeniu płac nauczycielskich, toby nauczycielstwu potrafili bardzo zaszkodzić.

Drugi zarzut podnoszą niektórzy nauczyciele przeciw ludowcom ten, że poseł Stapiński żalił się w Sejmie, iż gdzieniegdzie dziatwa kończy szkołę, a nie umie dobrze czytać ani pisać.

Aby temu zaradzić, żądał Stapiński zaostrzenia kontroli. To się nie podoba niektórym nauczycielom. No wybaczcie panowie nauczyciele, ale tak rzeczy stawiać nie można. Wszędzie powinna być kontrola, aby pilnych nauczycieli nagradzać, a niedbałych karać. Na to znów chłopi w żaden sposób zgodzić się nie mogą, aby leniwy nauczyciel zaniedbywał naukę szkolną, i aby za to go nie było wolno ukarać. A że są tacy niedbali, którzy poprostu zbywają naukę, to nauczycielstwu bardzo dobrze wiadomo.

Trzeci zarzut, jaki się słyszeć daje z szeregów nauczycielstwa, jest ten, że ludowcy dopuścili do utworzenia dwutypowych seminarjów. Otóż kto ten zarzut czyni posłom ludowcom, ten dowodzi albo głupoty, albo złej woli. Wiadoma bowiem rzecz, że ustawa o dwutypowych seminarjach została uchwalona i sankcjonowana jeszcze w dawnym Sejmie, w którym było czterech posłów ludowców, więc obronić się nie mogli. Następnie wiadomo, że gdy tylko 20 posłów ludowców zasiadło w nowym Sejmie, zaraz stanowcze kroki poczynili przeciw wprowadzeniu w życie dwutypowych seminarjów i dotychczas żadnego niższotypowego seminarjum niema. Kto inaczej twierdzi, ten kłamie".

Nauczycielstwo ludowe, które w znacznej bardzo liczbie należy do grona naszych prenumeratorów i pismo nasze pracami swemi zasila, znajdzie w „Gazecie Powszechnej" — jak dotychczas — życzliwego obrońcę własnych spraw swoich i uczynnego pośrednika, jeśli tylko kiedy zajdzie tego potrzeba.

Słowacki na scenie ludowej.

W roku jubileuszowym Juljusza Słowackiego obowiązkiem społeczeństwa będzie także zaznajomienie sfer włościańskich z życiem i twórczością poety. Odpowiednie środki ku temu, jak odczyty z obrazami świetlnymi, popularne życiorysy i tanie wydania pism Słowackiego, mogą spełnić to zadanie. Ponadto pragnę zwrócić jeszcze uwagę na jeden sposób, który przyczyniłby się do spopularyzowania poety wśród ludu, a którego dotąd nie poruszono publicznie.

Wobec coraz bardziej rosnącego zamiłowania u włościan do przedstawień urządzanych przez nich samych i coraz większego rozwoju Związku teatrów i chórów włościańskich, nasuwa się myśl, czyby na scenach włościańskich nie można było wystawić „Balladyny". Treść tej tragedji, osnutej na stosunkach ludu wiejskiego, nadaje się z wielu względów do podjęcia tej próby.

Przedewszystkiem główny motyw tragedji: opowieść o wykryciu zbrodni za pomocą gry na fujarce, zrobionej z gałązki drzewa, rosnącego na miejscu zbrodni, jest znana ludowi z licznych podań, utrzymujących się po dziś dzień w opowieściach; samo przedstawienie zbrodniczej siostry, zabijającej drugą dla osiągnięcia zaszczytów, to uwydatnienie jednej z tych ciemnych stron ludu naszego, w którym zbrodnie, w najbliższej rodzinie popełniane, nie należą niestety do wyjątków. Może mieć też tragedja wielkie znaczenie dla ludu pod względem moralnym: śmierć Balladyny od pioruna z woli Bożej, wywrze niezawodnie na każdym z patrzących niezapomniane wrażenie, tem samem cel sztuki będzie z tego punktu widzenia osiągnięty zupełnie. Dodajmy jeszcze tak pięknie skreśloną postać nieszczęśliwej matki, kochającej zawsze Balladynę mimo jej niegodziwości, a w końcu świetnie uwydatnione kontrasty Balladyny i Aliny, a wyczerpiemy wszystkie ważniejsze powody, do których Balladyna mogłaby stać się pożądanym utworem dla scen włościańskich.

Przy przeróbce Balladyny na scenę ludową możliwe jest dwojakie postępowanie: albo opracowanie dokładne przez jakiego poetę, w rodzaju opracowania Dziadów przez Wyspiańskiego, przy którem należałoby ustępy opuszczone połączyć odpowiedniemi dodatkami przerabiającego. Jak trudną rzeczą jest takie postępowanie, nie potrzeba chyba wspominać, ani też, że podjąć by go się mógł tylko ten, kto dawałby rękojmię, że potrafi choć w części dostroić się do wiersza i stylu poety.

Możliwą jest jednak inna jeszcze droga, nastręczająca znacznie mniej trudności: zadanie zaś takiej przeróbki polegałoby na poopuszczaniu pewnych scen, tak jednak, aby główny zrąb akcji pozostał zrozumiałym dla widzów. W tym wypadku najodpowiedniejszym ku temu byłby ktoś doskonale obznajomiony ze sceną, zwłaszcza z wymogami sceny ludowej. Kilka zasadniczych kwestji jest jednak tak ogólnego znaczenia, że, nie roszcząc sobie zupełnie prawa do wypowiedzenia ostatniego słowa, uważam za rzecz wskazaną dla dalszej dyskusji wejść nieco w szczegóły. Kwestją nie ulegającą najmniejszej wątpliwości byłoby opuszczenie tych ustępów, które nie są konieczne do zrozumienia akcji. Do takich miejsc zaliczyłbym scenę pierwszą aktu trzeciego, scenę trzecią i czwartą aktu czwartego, dalej wszystkie sceny, w których występuje Filon, z wyjątkiem sceny czwartej aktu V., w której oskarżenie jego musi pozostać, podobnie należałoby skreślić wszelkie szczegóły mitologiczne, których pełno w tragedji, a które łatwo się usunąć bez szkody dla zrozumienia całości. Szereg zresztą skreśleń jużto ustępów całych, jużto wierszy podał Antoni Małecki w książce o Słowackim, do której jako rzeczy powszechnie znanej odsyłam czytelnika.

Kwestją natomiast, nastręczającą znaczne trudności, jest świat fantastyczny w Balladynie. Pozostawienie scen przynajmniej najważniejszych, w których występuje Goplana ze Skierką i Chochlikiem, byłoby tylko wtedy możliwe, gdyby na scenach ludowych można było wprowadzić je z całym aparatem maszynerji, jakiego wymagają; jeżeli tego nie będzie można uczynić, lepiej scen tych zupełnie nie wprowadzać, choć stanie się to z wielkim niezawodnie uszczerbkiem całości. Nie małą trudność sprawiłoby także dobranie odpowiednich przedstawicielek postaci fantastycznych, które nawet na wielkich scenach nie zawsze wypadają szczęśliwie. Byłbym też tego zdania, że sceny, w których występuje pustelnik, możnaby ze względu na wykrojenie całości jak najkrótszej opuścić, podobnież ograniczyć sceny, w których występuje Grabiec.

Plan skróconego tekstu Balladyny, z opuszczeniem wspomnianych poprzednio ustępów, przedstawiałby się mniej więcej w następujący sposób z ośmiu obrazów:

obraz pierwszy: Kirkor w chacie wdowy (akt I. scena III.)

obraz drugi: Zabójstwo Aliny (akt II. scena I. w. 155—238)

obraz trzeci: Powrót Balladyny z lasu, (akt II. scena II.)

obraz czwarty: Zabicie Gralona, (akt III. scena V.)

obraz piąty: Uczta w zamku Kirkora, (akt IV. scena I.)

obraz szósty: Wdowa w lesie, (akt IV. scena II. od w. 344—425)

obraz siódmy: Walka z Kirkorem, (akt V. scena III. od w. 113—207)

obraz ósmy: Ukaranie Balladyny, (akt V. scena IV., od w. 330—586).

Oto główny zarys przeróbki, w której jeszcze wszystkie rzeczy mniej istotne można poskreślać; tekst w ten sposób okrojony obejmowałby mniej więcej około 70 stron, obawiam się jednak, czy i te rozmiary nie sprawiałyby jeszcze znacznych trudności w opanowaniu ról głównych. Ustępy wybrane nie powinny sprawiać znaczniejszych trudności sferom włościańskim w zrozumieniu ich.

Jestto naturalnie tylko plan, który nie rości sobie pretensji, by miał być dobrym; może jednak wywoła jakie starania wprowadzenia Balladyny na scenę ludową.

Byłoby w końcu rzeczą wskazaną, aby przedstawienia ludowe Balladyny poprzedzało krótkie przemówienie, któreby wprowadziło widzów w treść sztuki, ułatwiając zarazem zrozumienie wybranych przezemnie obrazów.

(Przewodnik teatrów i chórów włościańskich). *Dr. Wiktor Hahn.*

Zakazany obchód.

„Udzielone pozwolenie na uroczysty obchód ku czci Juliusza Słowackiego, który miał się odbyć 15 b. m. we Wilnie, zostało niespodziewanie przez gubernatora wileńskiego cofnięte, bez podania powodów. Ponieważ Lutnia wileńska wzięła na siebie zorganizowanie wieczoru, przeto na jej imię nadeszło cofnięcie pozwolenia, wydanego w nieobecności gubernatora przez jego zastępcę. Prezes Lutni, p. Józef Montwiłł, przypuszczając, że jest to jakieś przykre nieporozumienie, zwrócił się osobiście do gubernatora Lubimowa z prośbą o wyjaśnienie. Gubernator dał grzeczną, ale stanowczą odpowiedź, iż pozwolenia udzielić nie może. Jest to dalsza konsekwencja zakazu z przed paru tygodni, odnoszącego się wówczas tylko do rozpatrywania kwestji, gdzie złożyć prochy Słowackiego — teraz, gdy sprawa ta już załatwiona, zakazy idą dalej!

Komitet ogólno-polski.

zebrał się wczoraj na pierwsze swe posiedzenie po wiecu z 3 kwietnia, na którem rozstrzygnięto, że Wawel ma być miejscem złożenia prochów Słowackiego. Należało się spodziewać, że obrady tego Komitetu, powołanego do wykonania woli publicznego wiecu, nie będą również otaczane tajemniczością, czy poufnością, tembardziej, że nie zapowiedziano tego naprzód. Inaczej jednakowoż podobało się pp. Petelenzowi, Leowi i Turskiemu, którzy przybyłym sprawozdawcom „Gazety Powszechnej“ i „Czasu“ jeszcze przed rozpoczęciem obrad i bez żadnej uchwały Komitetu, a tylko na własną rękę oświadczyli, że sprawozdawcy „nie potrzebują się trudzić“, bo wydany będzie komunikat, a jako rzekomy powód tego podali okoliczność, że z innych pism niema sprawozdawców... Naturalnie, że trudno się było na sali o tę kwestję spierać i sprawozdawca nasz salę opuścił. Musimy jednakowoż zasadniczo zastrzedz się przeciwko tajemniczości obrad tego właśnie Komitetu — obrady [te można było co do pewnych taktycznych kroków w miarę potrzeby otoczyć nawet częściową poufnością — jak to się zresztą w wielu wypadkach praktykuje — ale nie wszystko. Sprowadzenie Słowackiego do kraju nie jest dla Niego ani awansem, ani też prezentą żadną, którą zwykli radcy miejscy „przy zamkniętych drzwiach“ tajnie załatwiać — tu więc nie potrzeba było stosować tej praktyki magistrackiej! Dziwnem także się wydaje stanowisko grupki ludzi wobec prasy, którą zbędzie się urzędowym komunikatem, jakkolwiek powinna ona mieć wszelkie prawo przebieg każdego takiego faktu, jak ten właśnie, samodzielnie i ze swego punktu widzenia krytycznie oceniać. Zaściankowością zaś zatęchłą trąci niedopuszczanie sprawozdawców dziennikarskich pism nie-nadwornych czyichś — dlatego tylko, że nadworni sprawozdawcy byli opieszałymi...

= Na posiedzenie to nie przybyli delegaci warszawscy ani też lwowscy, zjawił się tylko z Sosnowca p. Płodowski, a z prowincji galicyjskiej p. Tertil z Tarnowa i Sieroszewski Wacław z Zakopanego (jedyny reprezentant świata literackiego) — ponadto byli delegaci krakowscy i podgórscy.

Austro-Węgry wobec Turcji.

Wiedeń, 16 kwietnia.

(B). „Rząd austro-węgierski zajmuje wobec zajść w Turcji stanowisko czysto spostrzegawcze.

„Austro-Węgry odnoszą się do zajść w Turcji naturalnie z wielkiem zainteresowaniem, a to tembardziej, gdyż są wobec Turcji mocarstwem najbliżej położonem. Aczkolwiek interesy austro-węgierskie — obecnie po załatwieniu różnic przez protokół porozumienia — są mniejsze niż poprzednio, to przecież nie pozostanie to rzeczą obojętną, jeżeli na Bałkanie odbywać się będą przewroty i wstrząśnienia tak wielkie.

„Austro-Węgry wyczekiwać będą dalszego rozwoju wydarzeń i rząd spodziewa się, że się uda w interesie Turcji osiągnąć ład i stosunki uporządkowane.

„Sympatje, jakiemi Austro-Węgry darzą Turcję polegają na tem, że leży to w naszym interesie, jeżeli na Bałkanie istnieje silna potęga turecka mająca moc dostateczną do utrzymania porządku i ładu w swem państwie; Austro-Węgry nie mają wszakże bezpośredniego w tem interesu, w jakiej formie

Z tygodnia.

Co życie niesie.

Trzeba być złośliwie przewrotnym, by postępować tak, jak to czyni p. Dąbski, w pisemku przez siebie prowadzonem.

Gdyby numer świąteczny „Gazety Ludowej“ pisał p. Dąbski po Świętach, przypuszczałbym, że najadł się na Święta zadużo jaj na twardo, zepsuł sobie niemi żołądek do tego stopnia, że aż dostał gorączki, uderzenia na mózg, i w tym stanie nagryzmolił parę funtów bzdurstw.

Ale p. Dąbski jeszcze przed Świętami pisał świąteczny numer... Więc coś innego musiało wpłynąć na jego „pomylenie“. Miał zamiar wydać na Święta numer *„efef“*, a taki musi być czemś okraszony, obświecony, wymalowany, — musi mieć siłę gromu, od którego leżałoby choć tuzin przeciwników...

Fajerwerki Szalonych, Bródek, Kolek, już pogasły nie bez właściwej „woni“. Drugiej rozprawy naukowej o pięćdziesięciu tysiącach lat niewoli chłopskiej żaden inny „Kmieć ze Sierszy“ nie napisał, do arsenału „zdrad“ Stapińskiego nie przybyła ani jedna, nikt nie urżnął Bogu ducha winnego chłopa, by z niego wydrzeć „morowe oświadczenie“ od któregoby się Bojko ze sztandarem P. S. L. z miejsca przewrócił — a tu trzeba było dać... numer świąteczny. Wysmarował więc artykuł „ożenkowy“... Stojałowskiego ze Stapińskim. Asumpt do tego dały mu dwa artykuły, które się pojawiły w „Gazecie Powszechnej“, stwierdzające, że stary polityk Stojałowski, zeznał drukiem w swem piśmie, że wszystek lud powinien być w jednem stronnictwie, i wszyscy posłowie ludowi w łączności.

To wystarczyło panu D. Na sposób zakapturzonych klerykałków, którzy utożsamiali księży z religją, utożsamił lud z Szajerem! wypisał nową krucjatę... wielkanocną!

Niema potrzeby silić się na przywracanie pana D. do przytomności. Jego nienormalność umysłowa w stosunku do Stapińskiego i Bojki tak wyniszczyła u niego wszystko, co się nazywa przyzwoitością dziennikarską, że trudno tą drogą czegoś od niego się spodziewać. Ale powiem mu coś nowego, czem się niezawodnie ucieszy.

Trudno przypuszczać, by rozmyślnie w sam wielki piątek (prawdopodobnie przypadkowo, ale tak się stało rzeczywiście) ks. Stojałowski odbył spowiedź i rachunek sumienia bardzo skrupulatnie i zrobił testament w dniu onym. Jak rozporządził swemi staremi rewerendami i komu zapisał swoje długi, to ani mnie, ani p. Dąbskiego wiele nie będzie obchodzić. Testament już gotów, komu zapisał swą duszę też nie wiem, ale swe polityczne ciało wraz z członkami swego politycznego korpusu... panami Dobiją, Fijakiem, Stohandlem i Szajerem, z wyjątkiem ks. Hanusiaka, który choć chory, na jego zapis by się nie godził, zapisał tym, których pan Jan Dąbski dłuhie lata zwalczał, a teraz kokietuje ich i maczą wodę na ich młyn, — „wszechpolakom“.

W dniu 18 bm. ma się odbyć w Krakowie „Konferencyjka recepcyjna“ księdza Stojałowskiego i jego sekretarza z dyrektorem Związku przemysłowego... „politycznego“ bar. Battaglją*) i panem Turskim. Ci panowie mają najpierw przeprowadzić „interes“, a potem przyjąć potestamentalne szczątki ks. prałata na łono wszechpolskie.

No i cóż na to p. Dąbski?

Ale o jednem panu D. zapomniał się nie godzi, że Stojałowski a lud jego znaku w powiecie bialskim, że Stohandel a lud jego znaku w powiecie chrzanowskim, że Szajer, a lud jego znaku w Rzeszowskiem, że Fijak a lud jego znaku w Żywieckiem, to nie wszystko jedno, i jedno i to samo i że gdy nie będzie takich ludowców, którzyby się kusili o nabytek czy Stohandla, czy Szajera, a nawet samego Stojałowskiego w grono ludowców, to obowiązkiem każdego ludowca, a nie „ludowcowatego warchoła“, myśleć jest, jak i co uczynić, by wszystek lud był w jednym obozie i by wszyscy posłowie ludowi byli w jednym zespole. Tylko co jedno stałoby się pewnikiem, że ludzie nie mający nic do stracenia, a tylko na rozprzęganiu ludu mogący pnąć się do góry po karkach ludu — ci szczeźliby wtedy i nie byłoby tych farbowanych lisów, którzy udając dobroczyńców ludu, opóźniają zwycięstwo ludu.

Nie samem słowem bożem człek żyje i nie samym „programem“ karmić się można, gdy się czuje takie kurcze głodowe, jakie w tym roku trawią lud, a o czem panowie Dąbski i jemu podobni nie mają pojęcia, siedząc przy

objawiać się będzie ta siła państwowa turecka, — byle tylko mogła istotnie poręczyć ustalenie stosunków".

W powyższym komentarzu zamknęła „Neue Freie Presse" opinję sfer urzędowych wiedeńskich, co do ostatnich wypadków tureckich. Jest to, rozumie się, opinia posłana na okaz, spreperowana ceremonjalnie i statecznie, lecz zgoła nie wypowiadająca istotnej myśli, jaką się kieruje polityka zagraniczna monarchji.

O tem bowiem, aby kiedykolwiek Austrja, lub jakiekolwiek inne państwo, dbało o mocarstwowy rozwój państwa ościennego, a zwłaszcza Turcji, chyba niema mowy. Wogóle biura prasowe rozmaitych ministerstw mogłyby się już raz wyzbyć stylu obłudnego, którym można było ćmić przed laty sześćdziesięciu. Dziś sąd u publiczności czytającej nazbyt wyrobiony, aby wierzyć potrafił frazesom zwietrzałym.

Rządowi austrjacko-węgierskiemu nie zależy, bo zależeć nie może, na dodatnim rozwoju potęgi państwowej Turcji. Chodzi mu o to co najwięcej, aby z chaosu, jaki ponownie w państwie tem powstał, wydobyć dla siebie korzyści jak największe, aby wobec wznowić się mających intryg innych mocarstw, wyjść ręką obronną.

System młodoturecki zapewniał możność pewnego porozumienia. Dzięki niemu zabór Bośni i Hercegowiny, acz drogo opłacony, odbył się bez doraźnego odwetu. Nawiązanie dawnych stosunków handlowych i wznowienie wpływów politycznych dla siebie i Rzeszy niemieckiej zdawało się być zapewnione! Dziś wobec dokonanego zamachu postać rzeczy się zmieniła. Zachwiały się znów podwaliny prawidłowego wyzyskiwania Turcji na polu gospodarczem i politycznem, trzeba będzie nowe nawiązywać nici, z nowymi się liczyć czynnikami.

A charakter ich jest bądź to zgoła nieznany, bądź wątpliwy. Parlament przestał grać rolę decydującą, komitet młodoturecki, powalony, nie zapowiada najmniejszych objawów dawnego znaczenia, sam jeden padyszach, Abdul Hamid, zdaje się tryumfować na rumowisku dziesięciomiesięcznej wolności.

Jeżeli sułtanowi uda się zachować nowo zdobyty absolutyzm — przy zachowaniu pustej formy parlamentarnej, lub nawet bez niej — natenczas sprawy wróciłyby do dawnej fizjognomji. Anarchja, bezład, przekupstwo, korupcja. W takiej atmosferze najłatwiej dyplomatyzować i zyski ciągnąć.

Rząd austro-węgierski chce **wyczekiwać**. Tak jest. W tym momencie niczego innego nie można przedsięwziąć.

Wypadki w Turcji.

Z różnych źródeł nadeszłe depesze stwierdzają jednomyślnie, że **wojska młodotureckie korpusu salonickiego są w drodze do Konstantynopola**.

Z różnych stron przychodzą na ręce komitetu młodotureckiego zapewnienia, że wojsko i ludność jest gotowa walczyć do upadłego przeciw reakcjonistom, którzy opanowali chwilowo stolicę, i że ze wszystkich stron czeka wojsko hasła do wymarszu na Konstantynopol.

Albańczycy, co do których istniała przez krótki czas niepewność jakie zajmą stanowisko wobec rewolty w Konstantynopolu, oświadczyli gotowość wymarszu na Konstantynopol. Z Monastyru i Saloniki, jak donoszą depesze, miały już odejść znaczne oddziały wojskowe na Konstantynopol. W Kołach młodotureckich twierdzą, że liczą oni na **przybycie 60—80 tysięcy wojsk**, oddanych Młodoturkom. Wojska w Macedonji i Adrjanopolu stoją zdaniem młodoturków zupełnie po ich stronie.

W ciągu 24 godzin sytuacja zupełnie się zmieniła. Nie ulega wątpliwości, że bunt wojsk w Konstantynopolu, rozpoczęty we wtorek, zakończy się krwawą tragedją i wojną domową, a rzezi, której uniknęła Turcja w dniach zeszłorocznej, lipcowej rewolucji, nie zdoła uniknąć dziś po wypadkach w dniach 13 i 14 kwietnia.

Wewnętrzne rozprzężenie.

Mimo uspokojenia się chwilowego w stolicy, nie może być mowy o nastaniu normalnych stosunków. Reakcjoniści, którzy przy pomocy korpusu konstantynopolitańskiego opanowali chwilowo sytuację, nie zdołali w silne ręce chwycić rządów w państwie i zapewnić spokój i ład. Rozagitowanych rebelantów trudno wziąć w ryzy a świeżem następstwem ich ciągłych demonstracyj jest obecnie ustąpienie **ministra marynarki i ministra policji**. W urzędach praca normalna ustała, bo urzędnicy młodoturecccy, którzy stanowili znaczny zastęp pomiędzy urzędnikami, nie pokazują się w biurach.

Gorszy obrót przybierają stosunki w Małej Azji, gdzie antagonizm między Armeńczykami a Turkami z dawna już doprowadzał niejednokrotnie do krwawych starć. Obecnie wybuchła

krwawa rzeź w Adana.

Całe miasto stoi w płomieniach. Pociąg z uciekającymi przejechał wśród ognia karabinowego. Wojsko przyłączyło się do Mahometańczyków. Kolonja niemiecka zażądała od poselstwa niemieckiego pomocy. Zaprowadzono **sądy doraźne**.

Powód rzezi.

Powodem do wybuchu wzajemnej rzezi była śmierć jednego Armeńczyka, którego Armeńczycy pomścili przez zabicie Turka.

Interwencja mocarstw?

Interwencja mocarstw zdaje się być prawdopodobna. **Flota rosyjska zbliża się do Herakleji**, również **flota angielska morza śródziemnego miała otrzymać rozkaz odpłynięcia na wody tureckie**.

(Telefonem).

Młodoturcy gotują się do odwetu.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi, że 100 **tysięcy macedońskich ochotników jest w drodze na Konstantynopol**.

Młodoturcy **zamierzają zdetronizować sułtana**, a na jego miejsce wynieść brata jego **Efeuzi Rachod'a**.

Ze wszystkich stron nadchodzą depesze, zapewniające, że ludność i wojsko jest gotowe wyruszyć na Konstantynopol.

Centralny komitet młodoturecki przebywający obecnie w **Salonikach**, **wystosował do I sekretarza sułtana ultimatum**, na które przyszła odpowiedź wymijająca.

Armja postanowiła zdrajców w Konstantynopolu ukarać śmiercią.

W innym telegramie donosi „N. Fr. Presse", że ze Saloniki wyjechało do Konstantynopola 18 wagonów żołnierzy po 680 w każdym, 2 wagony z oficerami, 8 z końmi i z materjałem wojennym. Mają oni przybyć dziś rano o godz. 8-mej do Kataldży, miejscowości, oddalonej o 30 klm. od Konstantynopola. Jutro nadjedzie drugi taki sam pociąg z wojskiem.

Wiedeń. Prywatne depesze z Saloniki donoszą, że wczoraj w okręgu salonickim i adrjanopolskim odbyły się **zgromadzenia ludowe**, które uchwaliły **bronić konstytucji do upadłego**.

Pogłoski o blizkim sojuszu Stojałowskiego z wszechpolakami (patrz dzisiejszą kronikę tygodniową: „Co życie niesie"!) znajdują pewne potwierdzenie w najnowszym „Wieńcu-Pszczółce", którego gniewa to srodze, że „połączeni wielcy i mali rolnicy jednym chórem miotają się na narodowych demokratów, zarzucając im zachłanność na mandaty". Pismo to robi przytem uwagę pod adresem ludowców, że to właśnie oni są zachłanni z powodu rzekomego ubiegania się o wszystkie urzędy i mandaty. Samobójstwo polityczne popełniłoby stronnictwo, gdyby się wyrzekło wszelkiego ubiegania się o zdobycze — ale chodzi o tytuł do każdego takiego kroku, o pewne zasługi, właśnie w tym względzie, pewne prawa. A właśnie bez tego wszystkiego wysypało się karawaniarstwo wszechpolskie tuż przy ciepłym jeszcze trupie, po spadek po nim polityczny. I dlatego to jest takie oburzające, takie na prawdę wstrętnie zachłanne. Niktby z pewnością zarzutu wszechpolakom z tego nie robił, gdyby np. posłowi Zamorskiemu podobało się złożyć mandat, a na wymianę w tej chwili wysunął się tam prof. Srokowski, który rzeczywiście w Tarnopolskiem ma duże zasługi około rozbudzenia świadomości narodowej ludu.

Tam działają wszechpolacy od lat jakich sześciu i tam mieliby oni wszelki tytuł do ubiegania się o ewentualnie opróżniony mandat, wszelkie prawo, wszelkie zasługi, których im nikt nie odmawia — ale tu, w obu okręgach opróżnionych słyszało się tylko o wszechpolskich pałkach w Samborskiem i o teatrach włościańskich Akad. Koła TSL. w Bobreckiem... Więc, czyż nie zachłanność?! Naturalnie ks. prałat przyzwyczajony już od dawien dawna do zdejmowania i zakładania na swój, nadzwyczajnym węchem obdarzony, nos okularów, przez które widzi wszystko, lub nie widzi nic z tego, co mu właśnie widzieć nie byłoby na rękę.

czarnej kawie w „Kryształówce" we Lwowie i nie wyściubiając nosa na wieś. Powszechne prawo głosowania jeszcze nie jest uniwersalnem lekarstwem na wszystkie chłopskie bolączki — zresztą, cierpliwości! Stapiński już na maj zapowiada ruch, za tym „grzechem o pomstę do nieba wołającym".

Ale Stapińskiemu nie wolno też zapominać o tem, że chłopu powodzi się ekonomicznie coraz gorzej, że trzeba go ratować co najrychlej, że mu trzeba organizacji ekonomicznej nie mniej rychło, jak powszechnego głosowania, a do tego wszystkiego trzeba skupienia się całego włościaństwa, a nie rozbicia się na drobiazgi.

Pan Dąbski nie prowadzi roboty w tym kierunku żadnej, a tylko coraz to kogoś nowego wyszukuje, na kogo by wyrknąć, i robi ze siebie zbawiciela chełpiącego się dobrodziejską pracą dla ludu, zbawiciela, który rzekomo w znoju i w nadludzkich wysiłkach broni trwałości gmachu, jakim jest P. S. L. Od takich „działaczy" i „zbawicieli" zachowaj nas Panie!

Jeszcze jedno niech zamarkuje sobie p. Dąbski w pamięci. Zdaje mu się, że każdy wzdycha tylko do mandatu poselskiego. Faktem jest, że zbrodniarz myśląc o zbrodni, każdego posądza o to, że każdy marzy tylko o popełnianiu czegoś podobnego. Pan Dąbski, który poświęcił się polityce tylko dlatego, by kiedyś gdzieś wyćmić mandacik, myśli, że każdy tylko za tem uganią; już nic innego nie ma do roboty i że tylko mandat „odkupia" lud. Zapatrzony w to miejsce, skąd wyskakują mandaty, nie widzi p. D., że prócz tego jest wiele do zrobienia dla ludu, a nie dla siebie. Rozumiem nawet dobrze chwilę obecną dla pana D. Co się tam dziać musi w duszy pańskiej, panie generale, kiedy Pan nie może z braku przepisanego wieku kusić się o mandacik w samborskiem! Że też to ten Dziedduszycki nie umarł z rok później! Co się tam dziać musi Panu, że i bobrecki mandacik zawoniał pod nosem jak kiełbasa, której pan ugryść nie może!

Nim jednak potrafi Pan stłumić w sobie tę boleść, idź pan na pocieszenie do wszechpolaków, którzy będą oblewać przyjęcie Szajera et Comp. do swego grona, a teraz Pan będzie kwilił z rozczulenia. *Jan Rawa.*

P. S. "Pigularze" z „Gazety Powszechnej" zwracają uwagę czytającego tak uważnie wszelkie inseraty pana Dąbskiego, że aptekarz Szczepański ze Żywca, prócz „proszku holenderskiego" używanego już widocznie przez pana D. na dojność krów naiwnych prenumeratorów "Gazety Ludowej", wyrabia także „znakomite pigułki dra Wooda" na.. zawroty głowy! Redaktor „Gazety Ludowej" powinienby sprawić je sobie bodaj w zamian za bezpłatne posyłanie całoroczne swego pisemka, za co akurat 100 pigułek dostanie. Może zaaplikowanie takiej porcji naraz wystarczy...

Życie krakowskie.

Ku czci śp. Heleny Modrzejewskiej. Przed rozpoczęciem „Mazepy" stanęli wczoraj na scenie teatru miejskiego wszyscy artyści i artystki dokoła gipsowego popiersia zmarłej niedawno największej artystki dramatycznej polskiej. Dy-

rektor **Solski** wypowiedział krótką mowę żałobną, podnosząc czem była Modrzejewska dla polskiego teatru i czem pozostanie nadal, żyjąc wiecznie w tradycji dla młodych pokoleń aktorskich. Następnie p. **Wysocka** z nadzwyczajną siłą i wyrazistością oddeklamowała piękny wiersz Asnyka do Modrzejewskiej. Wszyscy czuli dosadnie, że polskiemu imieniu i polskiej chwale ubyła jedna wielka nasza przedstawicielka, że polskiej scenie ubyła najgenialniejsza artystka.

Leszczyński w „Mazepie“. (*o*) Wielki tragizm, dostojny ból, magnacki gest i potężna groza — to wszystko w roli wojewody uczynić może aktor. Lecz aby być przy magnacie, przy polskim wojewodzie, przy podejrzliwym mężu i nieszczęśliwym ojcu — **człowiekiem** pełnym, o zamkniętej w sobie jaźni, którego ból i tryumf, smutek lub spokój są z jego krwi i mięsa, są prawdziwie kawałami jego duszy, na to potrzeba genialnego artysty. Artysta potężny, bo nie tylko taki, co może uczuć wszystkich dać obraz, może je **przedstawić**, lecz ten, co umie je **przeżyć**, wcielając się w jego naturę ludzką! **Leszczyński** porywa, szarpie ze sobą, pląsze widza i słuchacza w cały ten straszny dramat rodzinny, stawia nas poprostu w sam środek tych najsmutniejszych sytuacji życiowych, które mu to dumne życie jego własne podcięły. Tryumf to najwspanialszy, rezultat najdoskonalszy, o jakim zamarzyć może artysta. Nic nie rozpryskuje się na szczegóły artystyczne, nic nie rozszczepia wrażliwości widza na cząsteczki i atomy wielkiej **gry** aktorskiej, bo wszystko wiedzie do skupienia, do najzupełniejszego współbrzmienia wszystkich stanów duszy, iżby one razem czyniły istotę ludzką, prawdziwą, szczerą i niekłamaną i niemalowaną, bo — ludzką. W takiem pojęciu dramatu, który się rozgrywa nie tylko na deskach teatralnych, ale i w duszy aktora i powołuje w nim do życia pierwiastki **twórcze** a nie tylko odtwórcze — wynajdywanie i wyszczególnianie genialnych pomysłów i czynów technicznej więc czysto aktorskiej natury, mogłoby być tylko niedocenieniem wielkiego dzieła, które się dokonało przed naszemi oczyma.

A dzieło genialne podziwiać trzeba w — dostojnem milczeniu.

Gorkij na scenie ludowej. Dyrekcja przypomina Szan. Publiczności, że dawane dziś w sobotę wspaniałe dzieło dramatyczne Gorkija: „Na dnie życia“ po raz pierwszy w Teatrze Ludowym zapoczątkować ma nową erę w historji jego rozwoju, utwór bowiem Gorkija jednoczy w sobie wszystkie zalety literackie i sceniczne.

Gościna Górnoślązaków. Przypominamy niedzielne przedstawienie „Sąsiadów“, siłami gości amatorów Górnoślązaków w teatrze ludowym 18 b. m. o godz. 4 po południu, po cenach zwykłych, staraniem „Straży Polskiej“. Tak ze względu na treść sztuki, opartej na stosunkach na Górnym Śląsku, jak cel i artystów amatorów, nie wątpimy, że salę teatru ludowego, wypełni w niedzielę po brzegi patrjotyczna publiczność.

Trzeci maja. Posiedzenie wszystkich tutejszych towarzystw polskich i instytucji naukowych odbędzie się d. 19 bm. o godz. 7 wiecz. w sali na Kotłowem z inicjatywy komitetu obywatelskiego „Koła mieszczańskiego“, cechów krakowskich i krakowskiego związku okręgowego TSL. Na porządku dziennym sprawa obchodu 118 rocznicy Konstytucji 3 maja.

„Esperanto“. We czwartek dnia 22 b. m. o godz. 6 wieczorem rozpoczyna się kurs elementarny języka „Esperanto“. Opłata za cały kurs, który potrwa około sześciu tygodni, wynosi 3 korony. Po ukończeniu tego kursu, ci, którzy przystąpią do Towarzystwa w charakterze członków (wpisowe 1 korona, wkładka miesięczna 60 hal.), będą mogli brać udział w kursie wyższym zupełnie bezpłatnie. — Wpisy przyjmuje się i udziela bliższych wyjaśnień codziennie od godz. 6-ej do 8-ej wieczorem w lokalu Towarzystwa „Esperanto“, Rynek gł., linia A—B, pod l. 45, II. piętro.

Z „Eleuterji“. W niedzielę dnia 18-go b. m. wypowie p. Kazimierz Wójcicki w lokalu Tow. przy ul. Zwierzynieckiej pod l. 9 (parter), odczyt na temat: „Kim jest dla nas Słowacki“. Początek o godz. 7 min. 30 wieczorem. Wstęp dla wszystkich bezpłatny.

Wieczór kameralny na pamiątkę setnej rocznicy zgonu Józefa Haydna odbędzie się staraniem instytutu muzycznego w sali klubu Prawników (Florjańska 28) dn. 20 bm. o godz. 7½ wiecz. z następującym programem: 1. odczyt „Józef Haydn“ wygłosi dr Adolf Chybiński; 2. kwartet smyczkowy G-dur op. 54 nr. 1 (Stan. Giebułtowski, Bol. Raczyński, Tad. Stefański, Kaz. Skarzyński); 3. koncert wiolonczelowy D-dur (prof. Kaz. Skarzyński); 4. Trio fortepianowe Es-dur (K. Umlaufowa, St. Giebułtowski, Kaz. Skarzyński).

Międzynarodowe wystawy. W ostatnich czasach rozrzucają liczni agenci po zdrojowiskach, hotelach, zakładach przemysłowych i t. p., ogłoszenia o „międzynarodowych wystawach“, mających się odbyć w roku 1909 w Amsterdamie, Antwerpji i Paryżu, zaś w r. 1910 w Rzymie. Kraj. Związek turyst. na podstawie szczegółowych informacji, zwraca uwagę, że powyższe wystawy są prywatnemi przedsiębiorstwami, obliczonemi już z góry na najliczniejsze obdzielanie wystawców — nb. za odpowiednią zapłatą — wszelkiego rodzaju odznaczeniami, nie mającemi żadnej wartości, a mogącemi raczej zaszkodzić „odznaczonemu“, w razie publicznego ich używania.

Sąd nad Brzozowskim. Posiedzenie sądu partyjnego w sprawie Stan Brzozowskiego, które się miało odbyć dziś, zostało odłożone do maja.

Ze spraw miejskich. Onegdaj odbyło się posiedzenie komitetu specjalnego w sprawie budowy nowych miejsc ustępowych. Postanowiono budowę dwóch podziemnych ustępów w Rynku głównym zamiast obecnie istniejących w Sukiennicach, oraz dwóch na plantach około ul. Reformackiej i Rondla Florjańskiego. Będą one zbudowane według najnowszych wymagań hygienicznych.

Budowa domów urzędniczych. Ministerstwo kolei przystąpi w najbliższym czasie do budowy pięciu trzechpiętrowych kamienic na Blichu, które połączone razem pomieszczą około 100 rodzin kolejarzy. Będą to domy czynszowe, przeznaczone tylko dla personalu kolejowego. Nadto dyrekcja kolei północnej otrzymała kredyt na pokrycie kosztów budowy kilku kamienic, w których może mieszkać 120 rodzin urzędników kolei północnej. W Podgórzu-Płaszowie będzie wybudowanych około 12 kamienic dwupiętrowych na ulokowanie 150 rodzin.

Poza tem otrzymało „Tow. budowy tanich domów dla urzędników“ w Krakowie kredyt w wysokości 1.800.000 kor. od ministerstwa kolejowego wyłącznie na budowę domów dla urzędników kolejowych. Kwota ta ma być w ten sposób rozdzielona, iż miljon ma być użyty na budowę domów dla urzędników przydzielonych do dyrekcji kolejowej w Krakowie, a 800.000 kor. dla personalu podurzędniczego i służby stacjonowanej w Podgórzu-Płaszowie. Z tych pierwsi mogą budować domy w Krakowie i okolicy najbliższej, a drudzy niedaleko stacji w Podgórzu. Domki te po upływie lat 40 przechodzą na własność członka. Przy takim stanie rokowań Towarzystwa z ministerstwem można się spodziewać, iż w krótkim czasie stanie około 200 domków, mogących pomieścić blisko 300 rodzin personalu urzędniczego.

Aresztowanie wielkiego złodzieja. Dzisiaj nad ranem wybrał się inspektor krakowskiej policji p. Mohr w towarzystwie ajenta p. Kleinberga na kontrolę domów noclegowych. W jednym z nich na Kazimierzu zastali ci panowie o godz. 6 rano obcego mężczyznę, który wezwany do legitymowania się, podał, że się nazywa Jan Katarzyński, że pochodzi z Nowej Góry koło Krzeszowic, że trudni się przemytnictwem towarów za granicę rosyjską i wyrobem sztucznych kwiatów, że przybył do Krakowa celem odwiedzenia krewniaka służącego przy obronie krajowej i celem zakupna drutu potrzebnego do wiązania kwiatów. Podejrzane jednak i niepewne zachowanie się Katarzyńskiego spowodowało, że p. Mohr go przyaresztował i przystąpił do rewizji jego rzeczy. Przy rewizji znaleziono mnóstwo kosztownych biżuterji, wotów kościelnych, prawdziwych korali, łańcuszków, bransolet. I tak: znaleziono: 6 obrączek z dukatowego złota, męskich i damskich. Jedna z napisem L. L. data 9 luty 1889; druga z datą 15/9 1873, trzecia damska z napisem Włodzimierz i datą 20/9 1853; czwarta ze znakami D. B. 1859. Na innych napisy wytarte. Trzy szpilki złote do krawatek, jedna z literami S. M. i datą 6/11, druga z literami J. F. 1875, trzecia z literami A. B. i datą 22/4 1879. W dalszym ciągu znaleziono 9 pierścionków, między tymi 2 dziecinne, serduszko złote z napisem Staś i datą 27 lutego 1894. 7 srebrnych i 2 złote wota kościelne, 21 nitek prawdziwych korali, 8 krzyży, w tem 2 brylantowe, 2 bransolety złote *dla antiqué*, jedna z perłami i szafirami, druga w kształcie taśmy, 2 złote sylwetki, 2 broszki starożytne, kilka łańcuszków srebrnych i złotych, większą ilość pereł, orderowy rosyjski łańcuszek złoty z 3 dużymi brylantami, szpilki złote do krawatek emaliowane z literami L. Z. i wiele innych jeszcze kosztowności. Na jednym z wotów kościelnych istnieje napis: „Jan Bielakowski r. 1888, pod Rudolf“, na drugim „Adolf Jorkasch Koch r. 1881. W toku badania Katarzyński zeznał, że wszystkie te rzeczy pochodzą z kradzieży, popełnionej rzekomo w Królestwie Polskiem, w Jędrzejowie i w innych miejscowościach. Ostatnią kradzież miał popełnić w Jędrzejowie przed tygodniem. Dzisiaj o godzinie 10 rano zawezwano złotnika, który wartość tych rzeczy ocenił na 15.000 koron.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Sobota: „Złote runo“, dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego. (Trzeci występ B. Leszczyńskiego).
Niedziela: „Król Lear“.
Poniedziałek: „Mazepa“ Słowackiego (występ Leszczyńskiego).
Wtorek: „Poskromienie złośnicy“ komedja (występ Leszczyńskiego).
Środa: „Król Lear“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Czwartek: „Złote runo“ Przybyszewskiego (występ Leszczyńskiego).
Piątek: „Honor“ dramat Sudermana (występ Leszczyńskiego).
Sobota: „Otello“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Niedziela: o god. 3 „Kopciuszek“ (ceny zniżone do połowy) o godz. 7 „Poskromienie złośnicy“ (ostatni występ Leszczyńskiego).
Poniedziałek: „Balladyna“ Słowackiego.

Teatr ludowy:

Sobota: „Na dnie życia“, sztuka z rosyjskiego M. Gorkija.
Niedziela po południu: „Sąsiedzi“; wieczór: „Maciek Samson“, sztuka ludowa J. Galasiewicza, ze śpiewami i tańcami.

Z rozprawy Siczyńskiego.

Lwów, 15 kwietnia.

Czy oskarżony, który sam podkreśla swój zamiar zamachu i rozmyślność mordu popełnionego, był zadowolony ze śmierci swej ofiary? Pytanie to zajmowało wczoraj trybunał i sąd. Koncypista policyjny **Bihun**, którego na rozprawie zeszłorocznej oskarżony i dr Starosolski, obrońca, oskarżali, że w przeszłości spełniał rolę podejrzaną, prawie że rolę prowokatora w łonie młodzieży ruskiej, zeznawał, że Siczyński miał wyrazić życzenie, by Potocki nie wyszedł żywym z zamachu. „Czy żyje — miał powiedzieć oskarżony w chwili uwięzienia — bo jeśli nie, to byłaby wielka szkoda“. I p. Bihun dodał, że słowa oskarżonego on, świadek, pojmował tak, że byłoby szkoda, gdyby ofiara jakimś przypadkiem uszła cało z zamachu. Przysięgli niektórzy tym słowom oskarżonego, które p. Bihun cytował, przypisują atoli inne znaczenie. Kwestja ta przybrała tem większe znaczenie, że oskarżony zaprzeczał słowom świadka. Istotnie p. Bihun popadał w sprzeczność ze sobą oraz z zeznaniami, jakie złożył w swym raporcie policyjnym, następnie w śledztwie sądowem, oraz na pierwszej rozprawie.

I właśnie z tego powodu obrona żądała powołania na świadka komisarza **Stankiewicza**, który pierwszy przesłuchał oskarżonego i spisał z nim pierwszy protokół. Ten wniosek obrony, przyjęty zresztą przez oskarżyciela publicznego, został dziś uwzględniony przez trybunał. Komisarz Stankiewicz był też dziś pierwszym świadkiem przesłuchanym.

Według p. Stankiewicza oskarżony przy pierwszem przesłuchaniu był zupełnie spokojny i odpowiadał treściwie oraz w formie bardzo inteligentnej. Gdy się oskarżony dowiedział o śmierci Potockiego, nie wyrażając żadnego żalu co do czynu spełnionego, wypowiedział jednak słowa współczucia dla wdowy i całej rodziny zmarłego namiestnika. Zeznanie p. Stankiewicza jakkolwiek nie zmienia niczego w ogólnym stanie sprawy, usuwa atoli zeznania p. Bihuna, których

treść była nieprzyjemną zarówno dla orskarżonego, jak i dla przysięgłych, oraz publiczności w sali zebranej.

Po tym krótkim epizodzie trybunał przeszedł do przesłuchania świadków i do zapoznania się z materjałem dowodowym w kwestji poczytalności oskarżonego. Na żądanie obrony postanowiono także przesłuchać matkę oskarżonego i wuja, brata matki, parocha Łukaszewicza.

Oczy całej sali zwracają się ku drzwiom, w których ukazuje się postać Oleny Siczyńskiej. Rysy wyraźne, ostre, zdradzające temperament fanatyczny i silną wolę, cechują twarz pani Siczyńskiej. Przed rokiem nie było jednak wyrazu tragicznego, który dziś uderza. Twarz ta wychudła niezmiernie od roku, jak gdyby się zbiegło w niej i skurczyło całe życie. Mówi głosem cichym ledwie dosłyszalnym.

Gdy przewodniczący chce zaprzysiądz świadka, prokurator Pieracki w przemówieniu zresztą dobrem w formie sprzeciwia się powołując się na ustawę postępowania karnego orzekającą, że między innemi osoby podejrzane o współudział w przestępstwie mogą być nie dopuszczane do zaprzysiężenia. Otóż — rozumował prokurator — pani Siczyńska była aresztowaną, a zatem jest o współudział w zbrodni podejrzaną i dlatego nie powinna być dopuszczoną do złożenia przysięgi.

Interwencja ta prokuratora rzeczowo zupełnie nie potrzebna, rozdrażniła tylko obronę. Dr. Lewicki nietylko protestował przeciw tej interwencji, ale jednocześnie podniósł swe zastrzeżenie przeciw używaniu języka polskiego przez prokuratorję w procesie, w którym „główna“ strona jest ruskiej narodowości. Wreszcie i pani Siczyńska oświadczyła, że sama chciała prosić sąd, by ją zwolnił od przysięgi, gdyż dotychczas przysięgi nigdy nie składała; wobec jednak interwencji prokuratora przyłącza się do głosu obrońcy i prosi trybunał, by ją zaprzysiężono.

Gdy trybunał udał się na naradę, publiczność komentowała nieprzychylnie wystąpienie pana Pierackiego. Wszak zeznania pani Siczyńskiej nie mogą wywrzeć żadnego wpływu na przebieg sprawy. Obrona ją powołała na świadka naprzód dlatego, by uzyskać wszystkie środki, jakimi może rozporządzać, a następnie zapewne i dlatego by zadośćuczynić żądaniu matki, która chciałaby syna swego ocalić. Dosyć porównać panią Siczyńską z dnia dzisiejszego z panią Siczyńską z czerwca roku zeszłego, by widzieć wielkie zmiany, jakie zaszły w niej od tego czasu. Te zmiany są wszakże wyorane troską o syna, któremu grozi utrata życia. Z jakiem panowaniem nad sobą kobieta ta przechodziła przez salę, odwracając niemal wzrok od syna! Można było widzieć niemal wysiłek pani Siczyńskiej, by zachować godność i ukryć ból „przed wrogiemi oczyma“.

I współczucie wielkie połączone z uczuciem szacunku towarzyszyło oskarżonej niemal ze strony wszystkich zebranych w sali. Dlatego też opozycja prokuratora przeciw zaprzysiężeniu matki oskarżonego, była raczej popisem formalności prawnej, aniżeli liczeniem się z okolicznościami realnemi sytuacji.

Trybunał zresztą uchylił protest prokuratorji i postanowił zaprzysiądz matkę oskarżonego, która cichym głosem, przypominającym chwilowo dźwięk głosu Siczyńskiego, opowiadała smutne epizody nerwowego życia swej rodziny, trzy wypadki samobójstwa w gronie 11-ga jej własnych dzieci, wreszcie opowiadała o łagodnym charakterze swego syna, o jego dobroci, miękkości usposobienia, które tylko wtedy znikało, gdy szło synowi o pizekonania i zasady. Paroch Łukaszewicz potwierdził zeznania swej siostry o jej własnym synie.

Zeznania pani Siczyńskiej były wstępem do tej części dowodowego postępowania, które sprawę poczytalności oskarżonego na względzie miały. Z materjałów i zeznań w tej dziedzinie niezmiernie pouczającemi i charakterystycznemi są notatki ekspertów z badań, którym poddali oskarżonego.

Siczyński z początku nie chciał poddać się badaniom, gdyż z góry zaznaczał swą poczytalność oraz podkreślał zamiar i rozmysł, z jakim zamach popełnił. Później jednak ustąpił ekspertom, gdy ci mu przedstawili, że w razie protestu, będą oni musieli używać dróg pośrednich i osób trzecich, co tylko całą procedurę ekspertyzy utrudni i skomplikuje. Tak zwane *„parere“* ekspertów, a raczej dokładne sprawozdanie z badań jest bardzo ciekawym dokumentem nietylko o oskarżonym, ale i o nastroju umysłów w pewnych sferach ruskich.

W nadziei, że dokument ten będziemy mogli cytować obszerniej, wolimy dziś powstrzymać się od wszelkich uwag. Wolimy zresztą komentarze nasze zrobić po procesie, niezależnie od przebiegu sprawy samej, bo komentarze te tyczą się możliwej przyszłości rusko-polskich stosunków.

Parere uzupełnił wyjaśnieniami jasnemi i wyraźnemi prof. Sieradzki, którego słuchano z natężoną uwagą i z niezmiernem zainteresowaniem. O $7\frac{1}{2}$ wieczorem rzeczoznawcy zakończyli swe przemówienia.

Zdawało się, że postępowanie dowodowe będzie skończone, gdy zarówno prokurator jak i obrona zgłosiła dodatkowe wnioski. Prokurator żądał przesłuchania radcy Bersona, który prowadził śledztwo w sprawie Siczyńskiego, by skreślić obraz duszy oskarżonego w pierwsze dni po spełnieniu mordu; obrona wróciła do znanych nam wniosków z zeszłorocznej rozprawy, a mianowicie żądała, by przesłuchać świadków różnych (w liczbie kilkudziesięciu) o różnych nadużyciach i gwałtach dokonanych przez administrację i żandarmerję w różnych miejscowościach Galicji.

Jak było do przewidzenia, wszystkie wnioski zostały odrzucone przez trybunał.

O godzinie niemal że $9\frac{1}{2}$ w nocy odroczono rozprawę, która trwać będzie trzy dni zamiast pierwotnego jednego dnia, jaki jej wyznaczono.

Telefonem.

Lwów, 17 kwietnia.

Na dzisiejszej rozprawie trybunał przyjął wniosek o postawienie przysięgłym pytania co do zabójstwa, nadto wniosek dodatkowy o moralny przymus. Żądaniu prokuratora, aby przymus ten bliżej określić, trybunał odmówił. Nastąpiło końcowe przemówienie prokuratora Pierackiego, długie, ustępami wymowne, przeszło jednak bez większego wrażenia. Zabierają głos obrońcy.

Wyrok spodziewany jest wieczorem.

Wiadomości telefoniczne.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń. Parlament zbierze się 28 b. m.

Proces profesorów politechniki petersburskiej.

Petersburg. „Rosja“ komunikuje, że w końcu kwietnia wydział kryminalno-kasacyjny senatu z wydziałem przedstawicieli stanów ma rozważać sprawę byłego dyrektora instytutu politechnicznego w Petersburgu ks. Gagarina i profesorów Stamiwicza, Matsiewicza i Ustrugowa, oskarżonych o to, że wbrew statutowi, nakazującemu im baczny nadzór nad słuchaczami, mieszkającymi w domu studenckim, dopuścili do tego, że zajmowany przez słuchaczy lokal stał się niemal że mieszkaniem konspiracyjnem rewolucjonistów. Odbywano tu nielegalne zgromadzenia, ukrywano poszukiwanych przez policję rewolucjonistów, przechowywano materjały wybuchowe, broń, antyrządowe wydawnictwa, proklamacje partji socjalistów rewolucjonistów, soc.-demokratycznej i statuty drużyn bojowych w ilości 800 egzemplarzy.

Poglądy Rosji na przewrót w Turcji.

Petersburg. W rosyjskiem ministerstwie spraw zagranicznych uważają cały ruch w Stambule za rokosz wyłącznie żołnierski, do którego już potem przyłączyło się stronnictwo liberalne.

W Petersburgu panuje przekonanie, że gdyby wypadki w Konstantynopolu zagniły się, Anglja wyszle eskadrę na Czarne Morze.

Ułaskawienie bohaterów z wojny rosyjsko-japońskiej.

Petersburg. Car ułaskawił kapitanów okrętów eskadry admirała Nebogatowa: Grigorjewa i Smirnowa. Lada dzień ma być ułaskawiony Niebogatow i Stoessel.

Goremykin następcą Izwolskiego?

Petersburg. Potwierdzają się pogłoski o zamianowaniu byłego premjera Goremykina ministrem spraw zagranicznych. Goremykin obecnie przebywa zagranicą. Przed powrotem do Petersburga ma się spotkać z cesarzem Wilhelmem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to pierwszym krokiem do zbliżenia się z Niemcami i oznaką ochłodzenia się stosunków z Anglją. Według informacji „Słowa“, wraz z ustąpieniem Izwolskiego nastąpi cały szereg zmian w obsadzie ambasad. Ambasador londyński hr. Benkendorf ma być przeniesiony do Berlina, obecny minister skarbu Kokowcew ma objąć ambasadę w Paryżu, Izwolskij w Londynie, zaś ambasadorowie Nielidow, ks. Urusow i Osten-Sacken mają być przeniesieni w stan spoczynku. Obecny minister spraw zagranicznych Izwolskij miał 15 kwietnia wyjechać zagranicę i jedynie wypadki w Turcji stanęły temu na przeszkodzie. Ta podróż Izwolskiego ma mieć charakter dyplomatyczny. Według informacji gazety „Wieczer“ umówione jest spotkanie Izwolskiego z ks. Bülowem i ministrem spraw zagranicznych we Francji Pichon'em w celu omówienia kwestji uznania niezależności Bułgarji przez Turcję.

Wieści z kraju.

O szkołę realną w Orłowej. W toczącej się obecnie walce polsko-czeskiej na Śląsku najważniejszą rolę odgrywa sprawa założenia polskiej szkoły realnej na Śląsku, którą Polacy z wielu względów pragną mieć w Orłowej. Aby to utrudnić Czesi postanowili ubiedz Polaków i oto właśnie czeska „Matice Osvety Ludove“ wniosła podanie do ministerstwa, Rady szkolnej kraj. i Wydziału krajowego śląskiego o pozwolenie założenia czeskiej szkoły realnej w Orłowej. Krok ten uważać należy za dalszą prowokację Polaków, którzy właśnie do tej miejscowości przywiązują pewne znaczenie i o założenie tam swojej szkoły dłuższe już i powszechne czynią starania. Jedyną na to odpowiedzią jest założenie polskiej szkoły realnej w Orłowej już od 1 września 1909. Społeczeństwo polskie powinno wytężyć wszystkie siły, by umożliwić „Macierzy śląskiej“ powołanie i zapewnienie bytu dla tak potrzebnej szkoły, za którą wypowiedziało się tylokrotnie na wiecach i zebraniach. W tej sprawie pożądanym i koniecznym jest jak najsilniejszy nacisk naszych posłów i Koła Polskiego na rząd, by do powstania tej szkoły się przyczynił i następnie ją upaństwowił. Polska szkoła realna w Orłowej jest wobec grożącej nam czechizacji oraz istotnej jej potrzeby, jako jedynej realnej szkoły polskiej na Śląsku — postulatem całego społeczeństwa polskiego.

20.000 koron uchwalił Wydział miejski w Wiedniu na wsparcie dla rezerwistów powracających z Bośni.

„Igranie z życiem“. Lwowski „Dziennik Polski“ donosi pod tym tytułem o oburzającym fakcie, jaki się zdarzył w tych dniach w szkole miejskiej św. Zofji we Lwowie. Mianowicie wskutek szkarlatyny, jaka się wywiązała wśród dzieci, uczęszczających do tej szkoły, fizykat zarządził dezynfekcję klas celem zabepieczenia innych dzieci przed ewentualnem zarażeniem się. Przed samemi świętami pewien lekarz lwowski, członek krajowej Rady zdrowia przyszedł do wspomnianej szkoły na kontrolę, czy też dezynfekcja jest należycie przeprowadzona i w tym celu zostawił w jednej z klas przyniesione ze sobą

kultury wąglika, tyfusu brzusznego i dyfterji. Skoro fizykat się o tem dowiedział przeprowadził szczegółową dezynfekcję tej sali, za co jeszcze ów członek krajowej Rady zdrowia się obraził. Jak „Dziennik Polski“ donosi w dalszym ciągu, miał to samo uczynić ten ciekawy lekarz i z pewnym chorym, przez siebie leczonym pacjentem. Na zarzuty „Dziennika“ odpowiedział dr Karol Hornung pełnem swem nazwiskiem, twierdząc, że postępował ściśle wedle wskazań naukowych.

Jubileusz Anczycowski. Komitet lwowski postanowił, że w dzień obchodu 30 maja tj. w Zieloną Niedzielę po nabożeństwie w katedrze pójdą uczestnicy na plac powystawowy, gdzie przed zwiedzeniem panoramy racławickiej powita uczestników imieniem komitetu i Związku prof. Bruchnalski. W sali „Sokoła-Macierzy“ po południu przemówi poseł J. Bojko, który przyrzekł już współudział, poczem odbędzie się przedstawienie jednego z Teatrów włościańskich — wieczorem w Teatrze miejskim uroczyste przedstawienie jubileuszowe. Zaproszono do Prezydjum Komitetu pp. Jana Rzepkę, włościanina z Przedrzymich małych, przewodniczącego miejscowego Teatru i chóru włościańskiego oraz Aleksandra Lewickiego, radnego miasta Lwowa, na wiceprezesów.

Tak krząta się Lwów, który do obchodu ma jeszcze półtora miesiąca czasu — a w Krakowie, gdzie obchód naznaczono na 8 maja, zasłabł jakoś Komitet jubileuszowy z p. Rydlem na czele!...

O porozumienie prasy ze stronnictwami. Z polskiego biura informacyjno-prasowego we Lwowie otrzymujemy komunikat: Z inicjatywy komitetu wykonawczego poselskiego Koła sejmowego (Rady narodowej), odbyło się 15 bm. poufne zebranie przedstawicieli wszystkich stronnictw, oraz przedstawicieli prasy, na którem po wyczerpujących obradach ustaliło się przekonanie, że w przyszłości dążyć należy, o ile możności, do stałego porozumienia się drogą powtarzających się zebrań reprezentantów prasy z czynnikami parlamentarnymi w sprawach aktualnej polityki krajowej i narodowej.

Zasądzenie magistratu lwowskiego. Przed sądem we Lwowie toczyła się niedawno rozprawa przeciw magistratowi lwowskiemu, wytoczona przez kapitana M. Wojciechowskiego. Powód rozprawy był następujący: kapitan Wojciechowski przechodził raz ulicą św. Teresy, w której naprawiano kanał, ale rozkopanego chodnika jeszcze należycie nie ułożono; wskutek tego upadł i potknął się do tego stopnia, iż musiał dłuższy czas leczyć się nie opuszczając łóżka. Po wyzdrowieniu wniósł skargę przeciw magistratowi o przekroczenie § 335 względnie 431 ustawy karnej. Magistrat reprezentował inżynier Taroni, który zwalił całą winę na przedsiębiorcę budowy kanałów Zulianiego, iż nie dał znać magistratowi o ukończonej naprawce kanału, aby magistrat mógł przystąpić do ułożenia bruku. Przedsiębiorca Zuliani wykazał jednak przed sądem iż zawiadomienie takie wysłał, a magistrat tylko ze znanej opieszałości bruku nie ułożył. Wobec tego sąd skazał inżyniera Taroniego na 3 dni aresztu. Poszkodowany kapitan wniósł skargę cywilną o odszkodowanie w kwocie 60 tysięcy koron.

Aresztowanie na ślepo. W świeżym numerze „Przyjaciela Ludu“ zamieszcza p. Koprowski z Pawłowa (pow. Kamionka Strumiłowa) opis oburzającego faktu, który mu się wydarzył a który rzuca jaskrawe światło na zachowanie się prowincjonalnych organów policyjnych i na ich węszeniu za „podejrzanemi osobami“. W niedzielę palmową do idącego na nabożeństwo do kościoła w mieście powiatowem Sokalu p. Koprowskiego przystąpił pachołek policyjny i bez żadnego powodu go przyaresztował. Nie chcąc się sprzeciwiać „władzy w urzędowaniu“ udał się p. Koprowski z policjantem na inspekcję. Na inspekcji atoli nie zastał mającego urzędować komisarza, więc gorliwy policjant kazał p. Koprowskiemu oczekiwać na strażnicy policjantów pod dozorem „frajtra“ na przybycie urzędnika. Po 3 godzinach oczekiwania w zaduchu zjawił się wreszcie pełniący służbę komisarz, który p. Koprowskiego, po wylegitymowaniu się przez niego, uwolnił. Takie nadużycia władzy, ze strony lada pachołków powinny być surowo karane.

Do Związku teatrów i chórów włościańskich przystąpił w dalszym ciągu poseł Władysław Długosz, jako członek założyciel z jednorazową wkładką 200 koron.

Uderzenie siekierą. Wedle doniesienia „Głosu“, w kopalni Länderbanku w Borysławiu, w chwili, gdy dyr. Szumski znajdował się na dole, uderzył go górnik Pękala siekierą w lewy bok. Rannego wywindowano na górną część szybu i odwieziono do domu; do ciężko skaleczonego wezwano chirurga ze Lwowa. Górnika Pękalę, nakrytego chustką (?!), odstawili żandarmi do więzienia w Drohobyczu. W kopalni tej wybuchł niedawno strejk wozaków z powodu obniżenia im płacy przez dyrektora Szumskiego.

Skutki nieostrożności. Jak co roku, tak i podczas tegorocznej resurrekcji w Gorlicach strzelanie z mozdzierzy dało się fatalnie we znaki obsługujących moździerze chłopcom zazwyczaj niedostatecznie obeznanym z tego rodzaju manipulacją. Drobne skaleczenia należą jeszcze do szczęśliwych w tych razach wypadków. Tego roku w szpitalu gorlickim dokonano operacji rąk i palców u dwóch „strzelców“ moździerzowych z miasta, w kilku zaś wsiach okolicznych zaszły wypadki lekkich kontuzji. Byłoby bardzo wskazanem, aby kompetentne czynniki przy urządzaniu strzelaniny świątecznej dbały o dobór ludzi z tą manipulacją dobrze obeznanych.

Strejk z powodu braku poczty. Gmina Hałcnów starała się już od dłuższego czasu o składnicę pocztową, jednak dyrekcja pocztowa we Lwowie prośby nie uwzględniła, lecz zarządziła, by posłaniec gminny zabierał listy z poczty w Białej. Wobec tego urząd gminny zabronił posłańcowi nosić listy do Hałcnowa. Obecnie już od tygodnia leżą wszystkie przesyłki niepodjęte na poczcie w Białej.

Z innych zaborów.

Uliczne zabójstwo. Onegdaj zabito na placu Grzybowskim w Warszawie wystrzałem z rewolweru Szaję Goldwassera, a towarzyszącemu mu Nissenbaumowi zalano oczy jakimś gryzącym płynem. Wypadek miał przebieg następujący: Szaja Goldwasser zesłany przez rząd kupiec rosyjski na czas trwania stanu wojennego za rozmaite sprawki oszukańcze, powrócił przed paru dniami do Warszawy. Przedwczoraj spotkał się na ulicy z kupcem Nissenbaumem i w jego towarzystwie przechodził właśnie przez pl. Grzybowski. Nagle ukazała się grupa ludzi, którzy obydwom oblali twarze gryzącym płynem. W chwili, kiedy Goldwasser nachylony przecierał oczy, przystąpił do niego jeden z grupy nieznanych młodych żydów i skierowawszy lufę do jego głowy, dał 2 strzały, kładąc go na miejscu trupem. Następnie nieznany ów człowiek prędko się oddalił i zmieszał z publicznością. Nissenbaumowi opatrzyło rany na twarzy pogotowie, a trupa Goldwassera odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Powodem zabójstwa była prawdopodobnie zemsta.

Zamach na rewirowego. W środę na Pradze przy ulicy Grochowskiej zabito wystrzałem z rewolweru rewirowego XIV cyrkułu Grzegorza Stjachowa. Sprawcy zamachu zniknęli bez śladu.

Sąd wojenny z rozporządzenia władz na przyszłość nie będzie wyjeżdżał na sesje do Łodzi i wszystkie łódzkie sprawy będą rozważane w Warszawie.

Pokłosie ludowe.

Dla szukających pracy. Krajowe Biuro Pracy we Lwowie oznajmia: Kierownictwo regulacji Górnej Trześniówki donosi, że z wiosną b. r. znajdzie zatrudnienie około 800 akordantów do robót ziemnych. Płaca od 1 metra kubicznego, od 36 do 40 groszy, tak, że dzienny zarobek wynosi średnio 3 korony. Robotnicy mają przywieźć ze sobą tylko rydle, a inne narzędzia otrzymają od Kierownictwa budowy. — Zgłaszać się należy pod adresem: Inżynier Henryk Dudek w Tarnobrzegu.

Udział Rad powiatowych w rozwoju teatrów włościańskich. Pod powyższym napisem umieszcza „Przewodnik teatrów i chórów włościańskich“, artykuł bardzo ciekawy i bardzo będący na czasie. Wiadomem jest, jak wielkie znaczenie kulturalne mają teatry włościańskie. Żywe słowo, padające ze sceny, większy o wiele wywiera wpływ na każdego człowieka, aniżeli słowo drukowane. Wysiłkom zaś tych ludzi, którzy przedstawienia i teatry na wsiach organizują, stają na przeszkodzie finansowe braki; gminy, w których urządza się przedstawienia, nie są w stanie pokryć wszystkich wydatków. Z pomocą im powinny przyjść Rady powiatowe, które czerpiąc fundusze z wyznaczonych na ich cel dodatków gminnych, powinny znaleźć jednorazowe znaczniejsze kwoty na sprawienie dekoracji i przyborów teatralnych dla drużyn swego powiatu. Sprawienie trzech całkowitych urządzeń scenicznych dla teatrów włościańskich, kosztuje najwyżej 1.000 koron. Urządzenia te mogłyby być za pewną opłatą wypożyczane gminom, któreby chciały urządzić u siebie przedstawienie.

Wyroki śmierci tajnych związków.

Wiadomą jest rzeczą, że w rosyjskich stowarzyszeniach tajnych, istnieje prawo wydawania wyroków śmierci. Znakomity publicysta rosyjski Dostojewski, opowiada także o takim wypadku. Pewien członek rosyjskiego terorystycznego związku, zdradził swoich towarzyszy broni. Ukrywał się długo, aż wreszcie został przyłapany przez spiskowców. Trzech terorystów oznajmiło mu wyrok śmierci i sposób jego wykonania. Miał być zastrzelony. Jeden z przeznaczonych do wykonania wyroku spiskowców, wzdrygał się przedtem, nie miał odwagi strzelać do niedawnego towarzysza. Wtedy naczelnik głównego komitetu przyłożył mu rowolwer do skroni, zagroził, że w razie nieposłuszeństwa, jego samego zastrzeli i zapewnił, że wyższe interesa wymagają ofiary....

Nietylko jednak rosyjskie tajne towarzystwa na zdrajców swoich wyroki śmierci wydają. Publicysta francuski Jan Frollo, opowiada w paryskiem „Petit Parisien“ wiele takich interesujących przykładów, nawet o historycznem znaczeniu.

Pierwszy przykład wyjął Frollo z historji włoskich karbonarjuszy. Sławny spiskowiec włoski Anghelo Targhini, wylosowany został do wykonania wyroku śmierci tajnego trybunału na pewnym zdrajcy. Podjął się tej misji milcząco i dokonał jej. Niezbyt jednak przezornie i ostrożnie zabrał się do wykonania wyroku i wpadł w ręce policji. Ani groźby, ni przyrzeczenia i prośby tejże, nie zdołały mu wydrzeć tajemnicy. Gdy był już na szubienicy, oświadczył, iż jest dumnym, że zamordował szpiega....

Także irlandzcy spiskowcy „fenierowie“ dostarczyli niejednego przykładu tego prawa śmierci. W r. 1882 zamordowany został sekretarz stanu lord Cavendisch. Przechadzał się właśnie w towarzystwie swego szefa, po parku, gdy czterech zamaskowanych mężczyzn wysunęło się nagle z za cienistych, grubych drzew i nożami zamordowało i Caxendischa, i szefa. Bez wątpienia była to polityczna zbrodnia. Mimo wysiłków policji, mordercy przez długie lata nie zostali wykryci. Dopiero pewien zdrajca irlandzkich spiskowców, za sutą zapłatę i przyrzeczeniem jak najczujniejszej ochrony ze strony policji, wskazał morderców Cavendischa.

Policja angielska strzegła zdrajcy, gdy opuszczał na okręcie wybrzeża Irlandji, pilnowała go i na morzu, a jednak nie uszedł ręki karzącej szpiegostwo... Na pełnem morzu zastrzelony został przez spiskowca, który pod maską biednego pasażera odbywał podróż. Po zastrzeleniu zdrajcy nie miał spiskowiec innej drogi do wyjścia, by uchronić się przed torturami więzienia, jak popełnić samobójstwo. Sam żyć przestał, ale wyroku dokonał...

Rzadko się zdarza, by wyrok tajnego stowarzyszenia nie został wykonany. Jedyny taki wypadek znajduje się w historji. Było to w roku 1848 w Paryżu. Caussidiére, prefekt policji po burzliwych i krwawych dniach styczniowych spostrzegł, że oficer la Hodde, który jemu zawdzięczał swoje wyniesienie, zdradza jego tajemnicę. Zwołał więc tajny sąd, którego sędziowie dawni współspiskowcy, skazali la Hodde'go na śmierć. Uchwalili, by skazany sam na sobie dokonał wyroku. La Hodde tego uczynić nie chciał, jakkolwiek do zdrady się przyznał. Tego sędziowie nie oczekiwali. Ale ponieważ podówczas byli jeszcze ludzie bardzo romantyczni w politycznych sprawach, sędziowie odłożyli termin dokonania wyroku, a wreszcie polecili jednemu z pośród siebie zastrzelić skazańca. Ten chciał to uczynić, ale drugi członek sądu, u którego skazany oficer mieszkał, nie zgodził się na to, twierdząc, że nie zniósłby trupa w swem mieszkaniu... Znowu upłynęło nieco czasu na narady trybunału. Wreszcie sam prefekt policji Caussidiére otrzymał od sądu rozkaz zastrzelenia skazanego w pociągu kolejowym. O strzałach lub zamordowaniu oficera w pociągu nikt nie słyszał. Za to w parę tygodni po tem otrzymali członkowie trybunału list od skazanego z Londynu, w którym tenże donosił, że się mu dobrze powodzi...

Nie bał się wyznać miejsca swego pobytu, bo wiedział, że ma do czynienia z ludźmi, umiejącymi tylko dużo mówić, ale nie zdolnymi do czynu. Nie uczyniłby tego z pewnością siedzący dzisiaj gdzieś w ukryciu rosyjski prowokator Azef, bo wie, że dzisiejsi rewolucjoniści nie kazali by mu samemu się zastrzelić...

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

DROBNE OGŁOSZENIA

za słowo 4 hal. — najmniej 10 słów.

Podróżujących

za prowizją poszukuję. Tylko posiadający pierwszorzędne referencje będą uwzględnieni Pierwszeństwo mają ci, którzy pracowali w dziale maszyn rolniczych. Zgłoszenia przyjmuje Administracja, ul. św. Anny 4.

Dom

piętrowy z obszerną parcelą budowlaną, w Krakowie niedaleko dworca kolei, dogodny dla celów przemysłowych, jest przystępnymi warunkami do sprzedania lub do wydzierżawienia.

Bliższej wiadomości udzieli p. Monderer, ul. Mostowa l. 6 I. p., od godz. 12—4.

Poszukuje się

uzdolnionych panien do szycia białej bielizny. Zgłoszenia w Administracji ul. św. Anny 4.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdą porę roku, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy „pod opieką najśw. Rodziny“

JÓZEFA JÓRASZA

w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja).

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.

Dzierżawy majątku

ziemskiego w obszarze około 400 morgów, z inwentarzem (możliwie z gorzelnią) poszukuje się zaraz do objęcia z pierwszeństwem w zachodniej Galicji.

Zgłoszenia przyjmuje:

Józef Olkusznik, Dom handlowy i przemysłowy, **Kraków, Sławkowska 23, telefon 954.**

!! Ważne dla Pań !!

Przyjmuje włosy

wyczesane na wyrób warkoczy, splotów, Postische, pukli, oraz wielki wybór podkładek — osobny salonik dla pań do czesania — poleca fryzyer **Lamensdorf, Kraków, ul. Sławkowska 11,** obok Grand Hotelu.

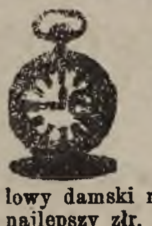
Poszukuje się chłopców do roznoszenia gazet. Zgłoszenia: św. Anny 4.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną“.



PALCIE TUTKI

M. PASCHALSKIEGO.



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80.

Srebrny Bosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.

— Szkoła buchalterji —

Stanisława Burnatowicza

Kw. c. k. Urzędnika rachunkowego, państw., sądowego i związk. lustratora Stowarzyszeń zarobkow. i gosp., byłego dyrektora takiego stowarzyszenia

przygotowuje do egzaminów z rachunkowości państwowej i buchalterji kupieckiej pojed. i podw. pod bardzo przystępnymi warunkami. Za skuteczny wynik nauki się ręczy.

Zgłoszenia w biurze buchalteryjnem przy ulicy FLORJAŃSKIEJ L. 55 od 9 do 1 i od 3 do 7.

Naukę można rozpocząć każdego czasu.

Biura i szkoła pisania na maszynach i biura buchalteryjne.

Kurs przygotowawczy

do egzaminów z umiejętności rachunkowej państwowej i kupieckiej

urządza nadal jak w latach poprzednich **w Krakowie, przy ulicy Dietlowskiej 68.** System nauki teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań komisyi egzaminacyjnej. Warunki bardzo przystępne. Dla pań osobne godziny. — Korzystny rezultat zapewniony. **Henryk Gottlieb,** C. k. zaprz. znawca ksiąg handl. przy sądzie kraj. i autor naucz. rachunkowości państwowej.

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie,

ul. Reformacka 3, II piętro.

konc. reskrypt. c. k. namiestnictwa z dnia 13 sierpnia 1908 L. 13054 pr.

założone Staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia **w miastach i wsiach** budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towar yi zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod najdogodniejszymi warunkami.

W sprawach ubezpieczeń w tych miejscowościach, gdzie niema jeszcze agencji należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły“.

Światłą głowę! Silne nerwy! Zdrowy sen mamy, a żadnych bólów piersi ni szyji, odkąd używamy fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid“, gdyż on uśmierza bóle, usuwa osłabienie i orzeźwia. 1 tuzin 5 K franko. — My nie znamy żadnych dolegliwości żołądkowych, kurczów, odbijania ani gniecenia, odkąd używamy rabarbarowych przeczyszczających pigułek Fellera z marką „Elsa-Pillen“. 6 pudełek franko 4 K. — Dostarcza E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr 222 (Kroacja).



PIECZĘCIE KAUCZUKOWE

DRUKARNIE DOMOWE, SZYLDY, NAPISY EMALIOWANE I ODLEWANE

WYKONYWA

ALEKSANDER FISCHHAB

KRAKÓW GRODZKA 50

Bank Parcelacyjny we Lwowie

ul. Brajerowska L. 11a

stowarzyszenie zarejestrowane w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płaci:

$5\frac{1}{2}$ % procent

od najmniejszych nawet wkładek, zaś

7% procent

od wkładek powyżej 5000 K, złożonych najmniej na półtora roku za rocznem wypowiedzeniem.

Procenta wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. Bezpieczeństwo wkładek zupełne. Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. — **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około 8 miljonów koron. Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław).

Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

KTO SOBIE ŻYCZY

nabyć najlepszych i najtańszych

wyrobów tkackich



jak: **płótna** czysto-lniane, **ręczniki, dymy, drelszki,** zapały, **chustki** do nosa, **obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry** kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, **szertyngi** na wszelaką bieliznę, **kapy, koce** na łóżka, **ceraty** na stoły, **kołdry** do przykrycia, **koszule** trykotowe ciepłe na zimę, **sukna, kołdry, kamgarny, szewioty** (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolor. i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego, które wysyła

darmo.

JÓZEF BAJGROWICZ

w Korczynie obok Krosna „POD OPATRZNOŚCIĄ“.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.